

Kto jest naszym przeciwnikiem?

*...psychologa mniemania
na głębokie pytania...*

Naprawdę można się niezłe zezłościć! Na te wszystkie korporacje bezlitośnie eksploatujące Ziemię, na urzędników, którzy są przekupni albo po prostu głupi i nie chronią przyrody jak należy, na leśników widzących jedynie kubiki drewna, a nie piękny las, na biznesmenów, którzy chcą inwestować w miejscach dziewiczych, na drogowców, myśliwych, genetyków, cyrkowców, handlarzy zwierzętami, mięsożerców, narciarzy zjazdowych, motokrosowców, nafciarzy, kierowców samochodowych, chrześcijan, energetyków, hodowców zwierząt... Uff! Czy to już koniec? Nie, jeszcze można się zezłościć na ekologów, tych z innej organizacji, że zajmują się nieistotnymi sprawami albo nie dość głęboko kochają Matkę Ziemię.

Jak więc widać mamy wystarczające powody, aby wypowiedzieć wojnę całemu światu. Nie ma chyba żadnego człowieka, który nie znalazłby się na tej liście. No, chyba, że jestem nim ja. Samych siebie zwykle traktujemy łagodniej i dużo łatwiej jest nam pomstować na innych. Zatem sam przeciw światu. Bardzo chętnie rzucimy pierwszy kamieniem...

Ale zanim... może z uwagą przyjrzyjmy się temu cudownemu wynalazkowi, który nosi nazwę „Przeciwnik”.

Przede wszystkim nasz przeciwnik pozwala nam określić to, kim my sami jesteśmy: poprzez opozycję definiuje nasze granice. Cały jednak problem w tym, że za bardzo się później identyfikujemy z tym własnym wizerunkiem. Wielu psychologów podkreśla, że nie jesteśmy tym, kim myślimy (o sobie), że jesteśmy. Iluzoryczność naszego autowizerunku wynika właśnie z tego, że odrzucamy swoją ciemną stronę i widzimy ją w tych, którzy są naszymi przeciwnikami i wrogami. To bardzo ważny moment, bo patrząc na swoich wrogów (lub ludzi, których nie lubisz), możesz zobaczyć swój cień, czyli siebie, w tej części, której nie akceptujesz i z którą się nie identyfikujesz. Ale tak czy owak, **TO JESTEŚ TY!**

Ten zabieg wyodrębnienia przeciwnika pozwala jednocześnie samemu poczuć się dobrze. Bo przecież odtąd już całe zło jest na zewnątrz. Wewnątrz jest czysto, na zewnątrz jest brud. Tak oto stajemy się aniołami, co daje nam kolejną moralną przewagę nad naszym przeciwnikiem i dodatkowo usprawiedliwia (często niegodziwe) działania wobec niego.

W ten właśnie sposób od setek tysięcy lat prowadzimy wojny z innymi ludźmi, ale też i z przyrodą. Ona przecież także może stać się przeciwnikiem. Zawsze jednak jest to wojna z samym sobą, z tą częścią, którą wykroiliśmy z siebie i wrzuciliśmy w sztyl pod tytułem „Przeciwnik”.

Co można z tym zrobić? Zauważcie, że, mimo iż nie lubimy tych, którzy są po drugiej stronie barykady, to jednak coś nas do nich przyciąga. Układ dąży do zwania. W gruncie rzeczy jest to błogosławieństwo, bowiem stając oko w oko ze swoim przeciwnikiem mamy jedyną okazję, aby odkryć swój cień, czyli zobaczyć w nim siebie. Ale żeby to nastąpiło potrzebna jest szczególna uważność i świadomość. W tym momencie odkładamy broń.

Czy oznacza to, że rezygnujemy z naszych wartości i np. pozwalamy innym niszczyć Ziemię? Nie, zdecydowanie nie! Wiemy już przecież, że ten, kto odkrył swoją głęboką jedność z Ziemią nie może już tego nie robić. Nie może o nią nie dbać. W tej sytuacji, kiedy znika przeciwnik, znika również obsesyjna koncentracja na nim, chęć zniszczenia i wyeliminowania go. Krótko mówiąc, znika agresja, znika wojna; nie znika natomiast działanie.

Za oknem świeci słońce. Obdarza swym światłem i ciepłem wszystkich. I tych dobrych i tych złych. A

może po prostu świeci nie stawiając warunków. Życiodajny deszcz też pada i na tych, i na tamtych. Idąc do lasu widzimy, że nie ma tam organizmów szkodliwych i pożytecznych, że z perspektywy całości nikt nie jest niczym wrogiem. Ilu jeszcze potrzebujemy takich lekcji?

Ryszard Kulik